

## **Łukasz Maślanka: Polska – Francja – Niemcy: fluctuat nec mergitur?**

Jeżeli dialog przyszłego rządu Niemiec z nowymi władzami Francji okaże się karkołomny, zaś państwa południowej flanki wystąpią z nowymi roszczeniami wobec Berlina, to rola Polski może wzrosnąć. Pytanie czy będziemy potrafili to wykorzystać – przeczytaj artykuł Łukasza Maślanki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Francuski wybór

Zbliżające się wybory prezydenckie we Francji oraz parlamentarne w Niemczech mogą wprowadzić spore zmiany w polityce zewnętrznej dwóch najsilniejszych państw członkowskich Unii Europejskiej. W wypadku wzrostu znaczenia ugrupowań i postaci spoza obecnego establishmentu należy spodziewać się impasu w relacjach bilateralnych, a także kryzysu całego projektu europejskiego. Wielkie państwa oraz centralnie położone mniejsze kraje członkowskie znajdują w końcu ze sobą nic porozumienia, opartą o wspólne interesy i ścisłą symbiozę ich gospodarek. Rachunek za zmiany zapłacą kraje najsłabsze gospodarczo (południowa flank) oraz Europa Środkowa. Polska dyplomacja będzie zmuszona poszukiwać nowych protektorów, którzy – jeśli nawet się znajdą – wykorzystają nasze osamotnienie i zażądadają sporo w zamian za ewentualne wsparcie.

Ewentualne zwycięstwo Marine Le Pen we francuskich wyborach prezydenckich doprowadzi do długotrwałego kryzysu politycznego w tym kraju. Jakkolwiek głowa państwa dysponuje tam znacznie większymi uprawnieniami niż w większości innych państw europejskich, to jednak nie jest w stanie podejmować strategicznych reform bez zgody parlamentu. Ordynacja wyborcza funkcjonuje w taki sposób, by blokować kandydatów Frontu Narodowego. Le Pen wykonała ogromną pracę, by złagodzić wizerunek swojego ugrupowania, całkiem możliwe, że uda się jej doprowadzić do zgody parlamentu w kilku ważnych dziedzinach. Gdyby w wyniku nowego rozdania większość uzyskała tam centroprawica, to możemy spodziewać się dość spójnej polityki zagranicznej tych dwóch ośrodków, w oparciu o założenia doktryny generała de Gaulle'a.

***Ewentualne zwycięstwo  
Marine Le Pen we  
francuskich wyborach  
prezydenckich  
doprowadzi do  
długotrwałego kryzysu  
politycznego w tym  
kraju***

Jej skuteczność będzie zależała od sytuacji wewnętrznej w kraju (całkiem możliwe, że dojdzie do największych zamieszek od maja 1968 oraz kolejnej fali terroru) oraz

determinacji pozostałych partnerów. Scenariusz Frexitu jest prawie niemożliwy, jednak realne są negocjacje nakierowane na ograniczenie swobody dostępu do francuskiego rynku pracy oraz wywalczenie dla Francji rabatu, który drastycznie ograniczy fundusze strukturalne dla krajów biedniejszych. Paryż będzie też dążył do zintensyfikowania stosunków z Rosją i Chinami kosztem relacji transatlantyckich. Prezydent François Fillon realizowałby podobne cele, jednak w

znacznie subtelniejszy sposób. O ile Le Pen dążyłaby do rywalizacji z Niemcami (co byłoby – z punktu widzenia Polski – jedyną cechą pozytywną jej rządów), o tyle Fillon za wszelką cenę będzie chciał ocalić oś Berlin – Paryż, starając się ograniczyć cele integracji europejskiej do obszaru „karolińskiego”.

Wiele zależy też od tego, czy kanclerzem Niemiec będzie przez kolejne lata przedstawiciel CDU. Z punktu widzenia interesów Polski najkorzystniejszym kandydatem byłby Wolfgang Schäuble, który – tak jak Angela Merkel – rozumie znaczenie Europy Środkowej dla niemieckiej gospodarki, lecz mniejsze zakorzenienie w schematach ideologicznych i personalnych i większy pragmatyzm pozwoliłyby mu być może na nawiązanie lepszych stosunków z obecnymi polskimi władzami. Schäuble popełnił równocześnie wiele błędów przy okazji negocjacji z Grecją, które zantagonizowały do jego osoby państwa południowej flanki UE. Poparcie Polski mogłoby okazać się dla niego niezwykle istotne, i niewykluczone, że byłby w stanie w zamian za nie coś poświęcić. Wicepremier Morawiecki zapewne znalazłby wspólny język z obecnym ministrem finansów RFN w rozmowach dotyczących planów infrastrukturalnego i gospodarczego rozwoju Polski. Pożądane byłoby wieloletnie, strategiczne porozumienie gospodarcze między Polską i Niemcami, które obejmowałoby partycypację niemieckiego przemysłu w unowocześnianiu naszej gospodarki w zmian za przyspieszenie naszej akcesji do strefy euro. Pozostaje mieć nadzieję, że minister Waszczykowski i jego mocodawca nie doprowadzą kryzysu wizerunkowego naszego kraju do takiego dna, w którym podanie nam ręki będzie wystarczającą ceną za podłączenie się do niemieckiego projektu. Kandydatura Schäublego jest jednak stosunkowo mało prawdopodobna i należy się spodziewać, że twarzą chrześcijańskich demokratów pozostanie Angela Merkel, której polityka wobec Polski będzie w dużej mierze zależała od możliwości porozumienia z innymi

partnerami w ramach UE oraz z Donaldem Trumpem. Merkel do perfekcji opanowała taktykę aksamitnego izolowania nieposłusznych wobec siebie graczy i stosuje ją z dość dużymi sukcesami także wobec Polski. Faworyzowany ostatnio kandydat SPD Martin Schulz złagodzi zapewne, w razie swojego zwycięstwa, wojowniczą obecnie retorykę wobec władz Polski i Węgier, a także będzie dążył do dalszego wykuwania politycznego oblicza UE jako samodzielnego mocarstwa kontynentalnego, konfrontującego się zarówno z USA, jak i z Rosją i Chinami. Przy całym, zrozumiałym, braku sympatii do tego polityka zapomina się czasami u nas, że reprezentuje on w swojej partii nurt chyba najbardziej putinosceptyczny. Jego ideologiczne zacięcie odgrywa w tym wypadku pozytywną rolę.

Jeżeli dialog przyszłego rządu Niemiec z nowymi władzami Francji okaże się karkołomny, zaś państwa południowej flanki wystąpią z nowymi roszczeniami wobec Berlina, to rola Polski może wzrosnąć. Pytanie, czy będziemy potrafili to wykorzystać. Ambitne plany suwerennej polityki zagranicznej obecnej władzy zostały pokrzyżowane przez kilka niekorzystnych wydarzeń, z których najważniejsze to oczywiście Brexit. Obecna koniunktura nakazywałaby raczej minimalizować ambicje i przyłączyć się do tych sił, które chcą ocalić projekt europejski. To prawdziwy pech, że przez ostatnią dekadę polskie interesy reprezentowały władze niezdolne do jakiegokolwiek asertywności, co doprowadziło do znacznego obniżenia pozycji Polski. Niestety rządy PiS zdarzyły się na fali ogólnoświatowego wzrostu nastrojów nacjonalistycznych, co sprawia, że nasze resentymenty i postulaty ścierają się teraz z podobnymi dążeniami podmiotów znacznie silniejszych. Kiedy Beata Szydło i Jarosław Kaczyński mówią o rewizji traktatów, to niestety mają na myśli zupełnie co innego niż ich potencjalni prawicowi partnerzy z Niemiec, Francji czy Holandii. Polska jest żywotnie zainteresowana utrzymaniem unijnych swobód oraz

polityki spójności, podczas gdy nowe, bardziej asertywne elity krajów starej UE będą gotowe – na wzór Wielkiej Brytanii – doprowadzić do zubożenia swoich społeczeństw, byleby tylko uczynić zadość ich psychologicznej i zrozumiałej na wielu płaszczyznach potrzebie powrotu do rozpluwających się w globalizacji zasad suwerenności i protekcjonizmu. W kapitalny sposób przedstawił ten dylemat Philipp Bobbit w swoim artykule *Making Sense of Brexit*, napisanym dla portalu Stratfor pod koniec czerwca 2016 roku. Wysoko rozwinięte państwa Zachodu zaczęły się w ostatnich latach stykać z wieloma niepokojącymi fenomenami (imigracja, odpływ miejsc pracy, upadek usług publicznych, uporczywe bezrobocie), o których zdążyły już zapomnieć w trakcie dwóch dekad spokoju i dobrobytu (1989-2009). Nowe kraje UE, w tym zwłaszcza tak duże jak Polska, łatwo jest w tym kontekście przedstawić raczej jako część problemu niż partnera do dyskusji. Możliwości naszej polityki stają się bardzo ograniczone. Ze względu na kluczowe położenie geopolityczne możemy stać się przedmiotem jakiegoś handlu. Jediną szansą dla wzmocnienia naszej pozycji byłaby sytuacja, o której wspomniałem wyżej: jakiś odnowiony ośrodek krystalizacji polityki europejskiej (zapewne niemiecki) potrzebowałby wsparcia Polski dla realizacji celów integracyjnych wobec oporu ze strony innych krajów.

Światłem w tunelu jest dotychczasowa polityka Donalda Trumpa wobec Europy. Chodzi oczywiście o to, że nie zdecydował się na wdrażanie swoich przedwyborczych zapowiedzi o postawieniu znaku zapytania nad NATO. Przyjaźń Putin-Trump skończyła się, zanim się zaczęła, zaś decydenci Pentagonu i Departamentu Stanu doszli do wniosku, że trzeba będzie zdyscyplinować wszystkie te ośrodki, które zbyt rozszalały się podczas rządów Obamy. Ścisły sojusz amerykańsko-brytyjski jest kontynuowany, zaś obietnice militarne poprzedniej administracji wobec wschodniej flanki – wprowadzane w

życie. Pohukiwania prezydenta USA wobec Niemiec (za niewystarczające wydatki na obronność oraz kształt relacji handlowych) nie muszą nas martwić: w ostatnich latach możliwości wpływania Niemiec na polską politykę były w dużej mierze efektem doskonałych relacji na linii Merkel-Obama. Rozpacz, z jaką niemiecka prasa żegnała poprzednią administrację oraz nienawiść do Trumpa jest w pełni zrozumiała i ma niewiele wspólnego z ideologią czy nagłym strachem przed Władimirem Putinem. Niepokoi jednak stopień spolegliwości polskiego rządu wobec amerykańskich partnerów, który przewyższa nawet posłuszeństwo ekipy PO-PSL wobec Niemiec. Ochłodzenie stosunków Waszyngtonu z wielkimi państwami europejskimi jest nam na rękę, lecz nie powinniśmy w tym sporze jednoznacznie stawiać po stronie Stanów Zjednoczonych, lecz raczej kreować się na mediatorów, tak jak Grecja, Włochy, Austria czy Węgry starały się upiec swoje pieczenie na konflikcie Zachód-Rosja. Zdolność do takiej mediacji Polska może mieć tylko w razie utrzymania znośnych stosunków z europejskimi partnerami. Łatwość, z jaką amerykański przemysł zbrojeniowy i lotniczy odnosi kolejne sukcesy w Polsce każe się zastanawiać, czy rzeczywiste korzyści polityczne, jakie zostaną nam zaoferowane przez ekipę Trumpa, będą równoważyły całkowite zniechęcenie do naszego kraju ze strony europejskich konkurentów. Miejsce, jakie Polska zajmuje we wspólnotowym podziale pracy jest daleko niezadawalające, lecz jego poprawa jest w dużej mierze zależna od możliwości nawiązania współpracy z takimi gigantami jak Airbus, Arreva, Siemens, ESA czy SAAB.

Polska odniosła ogromne korzyści z przystąpienia do Unii Europejskiej. Fundusze strukturalne poprawiły jakość życia wielu Polaków. Jednak w sensie politycznym ten czas nie został dobrze wykorzystany. Bardziej asertywna polityka mogła w ostatnich latach skorygować niekorzystne trendy globalizacyjne, które zaowocowały likwidacją ważnych gałęzi

polskiego przemysłu (stocznie) lub uzależnieniem rozwoju infrastrukturalnego od potrzeb największych gospodarek kontynentu. Eurosceptyczny zwrot nastąpił u nas jednak zbyt późno i był zbyt gwałtowny. Obecna, coraz bardziej niepokojąca i coraz mniej stabilna sytuacja geopolityczna oraz gospodarcza nakazuje ograniczenie ambicji, a także zdefiniowanie kilku punktów priorytetowych, których polska polityka musi się trzymać za wszelką cenę. Jednocześnie trzeba zaoferować naszym partnerom pole do negocjacji w nadziei na to, że wybory w kolejnych państwach europejskich nie postawią pod znakiem zapytania całego projektu integracyjnego.